Nr. 37. Kraków, Niedziela 10. Września 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: ***Antoni Stróżyński.***

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Nowy podział Polski.

Choć wielką politykę uprawiają officyalnie monarchowie wraz z ich ministrami i z parlamentami, obok nich nie pozostaje bezczynną i opinia publiczna i jej wyrazicielka — prasa. One to nieraz inspirują działalność rządów, choć nieraz i nawzajem przez rządy są inspirowane. Który z tych dwóch wypadków zachodzi odnośnie do artykułu p. t. *Losy „Rosyi z punktu widzenia narodowego“* *) — trudno orzec; w każdym razie nawet gdyby artykuł miał charakter enuncyacyi czysto prywatnej, niech społeczeństwo nasze wie, jakie zapatrywania o niem znajdują się w obiegu między Rosyanami. Autor, kryjący się pod pseudonimem philharmonios'a, wychodzi z założenia, że szczep wielkorosyjski, przewyższający liczebnie wszystkie inne narodowości zamieszkujące Rosyę i nadający ton całemu życiu politycznemu, dąży zupełnie naturalnie do pochłonięcia wszystkich innych słabszych żywiołów a mając możność posługiwania się w tym celu całym aparatem państwowej organizacyi dobrze czyni, że hegemonię tę coraz bardziej potwierdza i utrwala. Polityka rusyfikacyjna nie znajdowała wprawdzie łaski w oczach zagranicy, Francyi, Anglii i Niemiec, ale ponieważ było to po części wynikiem »polskiej intrygi« pod wpływem deklamacyj polskiej szlachty »którą oręż rosyjski wyrwał z korzeniem i rzucił na burzliwe fale międzynarodowej bohême'y«, po części dobrze zrozumiałego niemieckiego i angielskiego a źle zrozumiałego francuskiego interesu — więc Rosya nie potrzebuje przypisywać tej nieprzychylności żadnego większego znaczenia, tembardziej, że państwa te u siebie robią albo chciałyby robić to samo. Państwa te tem mniej powinnyby obawiać się Rosyi, że ta bynajmniej nie pragnie bez końca rozszerzać swe granice kosztem ich posiadłości — a dąży jedynie do skonsolidowania własnego swego szczepu w granicach naturalnych rasy i języka rosyjskiego. W interesie Rosyi nie leży wcale zagarnięcie nietylko krajów obco plemiennych ale nawet krajów Słowiańskich. Wygodniej jej jest mieć pod jednem berłem 85 milionów *Rosyan* niż 110 milionów *Słowian*. Każde »wchłonięcie czynnika słowiańskiego, nie czysto rosyjskiego, »musi pociągnąć za sobą tendencyę do rusyfikacyi.« »W razie rozpaczliwego oporu, my im odpłacimy pięknem za nadobne. Kwestya zagmatwa się jeszcze bardziej, pokrewieństwo szczepowe pójdzie w niepamięć, a anneksya tych krajów zamiast wzmocnić osłabi potęgę państwa«. Lepiej więc pozostawić je samym sobie a pielęgnować tylko sympatyje i poczucie braterstwa które ludy słowiańskie żywią dla Rosyi. Jako przykład zaniku solidarności rasowej w razie zaboru służyć może Polska, która w koncercie narodów Słowiańskich zawsze przynosi ze sobą odmienną nutę i chce narzucić innym ludom swą nienawiść osobistą ku Rosyi. »Obłęd wściekliźny« którym ten naród jest dotknięty, nie jest zupełnie pozbawiony podstawy, gdyż »lud ten walczy i broni się przeciw zgnieceniu przez nas, którzy musimy go zgnieść wszędzie, gdzie go mamy wewnątrz granic naszych«. Czy można coś uczynić dla uczucia polskiego, oczywiście bez uszczerbku dla rosyjskich interesów? Można. Oto ponieważ rusyfikacya polskich prowincyi jest dla Rosyi koniecznością a zarazem nigdy niewykonalny utopią, trzeba więc pozbyć się ich jak najprędzej. Zatrzymując na rzecz Rosyi gubernię Suwalską, Siedlecką i Lubelską, gdzie Polaków jest tylko 40% (!?), można odstąpić Austryi pozostałe siedem gubernii Królestwa Polskiego, a w zamian za to wziąć t. zw. Ruś austryacką tj. całą wschodnią Galicyę z kilku komitatami węgierskiemi, zamieszkałemi przez ludność gdzie czynnik rosyjski (!?) przeważa i częścią Bukowiny. Byłby to ostatni krok w kierunku zachodnio-europejskim, po za którym żadna anneksya nie byłaby usprawiedliwioną.

Jak doprowadzić do tej zamiany — tej kwestyi autor nie chce poruszać. Ogranicza się do zapewnienia, że Polacy zyskaliby na niej, tworząc trwałe jądro pod berłem austryackiem. »Jedynie Węgrzy by na tem stracili i oni też pewno sprzeciwiliby się tej kombinacyi«. — Z punktu widzenia rosyjskiego, choć materyalnie zamiana bogatych prowincyi Królestwa za nędzną Galicyę, byłaby niekorzystną, korzyść duchowa byłaby ogromną: »zamiast 4 milionów Polaków, nie dających się zasymilować — cztery miliony »Rosyan« którzy wzmocnią duchowo ojczyznę!« Rosya musi nietylko skompletować szczep rosyjski, ale wyeliminować z państwa czynnik polski. Lepiej jest dla niej widzieć, jak mała armia Polaków łączyć się będzie z jej nieprzyjaciółmi na wszystkich polach bitwy w przyszłości, niż doznawać wpływu ich intryg, w stanie nieprzyjaznego pokoju, na wszystkich szczeblach życia obywatelskiego. Konieczność wzięcia Warszawy dwa razy w przeciągu stulecia kosztować mniej będzie, niż wsiąkanie żywiołu polskiego do wszystkich komórek organizmu rosyjskiego. Rola klasyczna Polaków i Niemców bałtyckich polega na afiszowaniu się z uczuciami dynastycznemi na zewnątrz, a w gruncie rzeczy na knowaniu zamiarów zdradzieckich przeciwko narodowi rosyjskiemu. Myśl p. Bagnickiego o utworzeniu autonomią obdarzonej Polski pod skrzydłami orła rosyjskiego — dawna idea Czartoryskiego — jest próbą eksploatacyi Rosyi i jej sił na rzecz restauracyi polskiej ojczyzny, której Polacy sami utrzymać nie potrafili. »W imię konieczności dla Rosyi być rosyjską i narodowo skonsolidowaną, lepiej jest zwrócić Polakom ojczyznę po za naszemi granicami i stanowczo usunąć z naszego organizmu tę wewnętrzną truciznę, która działa wolno a bez przerwy, i której skutków traci się świadomość w chwili gdy się od niej ginie«.

Tyle p. philharmios. Jeżeli wspomnieliśmy o fantastycznym projekcie »zamiany«, to tylko dlatego, żeby braciom naszym ze wschodniej Galicyi namacalnie wykazać, jaki los zaszczytny by ich spotkał — posłużyć za czynnik wzmacniający duchowo ojczyznę rosyjską!

Dla nas z powyższych ustępów płynie jedna nauka, a mianowicie: że mimo całej potęgi aparatu państwowego, oddanego na usługi rusyfikacyi, idea ta okazała się niezniszczalną wobec potęgi duchowej naszego narodu, którą autorowi naszemu podoba się nazywać »obłędem wściekliźny«. Myśl odłączenia trzech guberni od reszty jest za to utopią, i świadomość o niemożności zasymilowania tych polskich prowincyi, jeżeli nie dziś, to za lat kilka lub kilkanaście, znalazłaby nowego philharmonios'a aby ją światu ogłosił. Skoro odłączenie Królestwa od Rosyi leży w interesie tej ostatniej bez względu na »wymianę« na wschodnią Galicyę, lepiej jest więc odrazu pozbyć się tego szkodliwego balastu, co tem łatwiej przyjść by mogło do skutku, że nie wymagałoby ani wojny, ani traktatów dyplomatycznych, a jedynie jednostronnego zrzeczenia się rozumnego i wspaniałomyślnego monarchy. *E. St.*

*) *Revue politique et parlamentaire.* Nr. 62 (10 sierpnia 1899) str. 274—299.

Rozwój socyalizmu.

VI.

Wobec wyż opisanego rozwoju socyalizmu, jakież stanowisko powinno zająć a jakie zajęło przedewszystkiem **państwo?**

Socyalna demokracya jest zdecydowanym wrogiem całego obecnego ustroju społecznego i prawnego. Według nauki socyalizmu, którą w pierwszym artykule naszkicowaliśmy, koniecznem następstwem własności prywatnej jest wyzysk robotnika przez kapitałem uposażonego przedsiębiorcę. Pracodawca jako taki jest i musi być wyzyskiwaczem. Nie ma narodu, istnieją tylko dwie klasy: wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Państwo nie jest państwem *narodowościowem*, ale państwem *klasowem*, państwem, które tylko służy do ochrony klasy wyzyskiwaczy i uprawnionego przez nich wyzysku. «Der Staat ist ein Unstaat, das Recht ist Unrecht». I jak długo forma kapitalistycznej produkcyi istnieć będzie, stosunki te nie mogą uledz żadnej zmianie. Niezłomne prawo ekonomicznego rozwoju pociąga za sobą «koniecznem następstwem wzrost nędzy, ucisku, niewolnictwa, poniżenia wyzysku», czytamy w programie erfurtskim z r. 1891. Państwo opierające się na prywatnej własności jest *wrogiem* stanu robotniczego, a więc i stan robotniczy musi być wrogiem obecnego państwa. Stan robotniczy tylko wtedy wydobędzie się z ucisku i z niewoli egipskiej, jeśli zburzy w jakikolwiek sposób obecny ustrój państwowy i obecne państwo klasowe zamieni w państwo komunistyczne, socyalistyczne, jeśli zaprowadzi produkcyę społeczną, a zniesie produkcyę prywatną. Ruch robotniczy musi być ruchem rewolucyonistycznym, skierowanym ku zburzeniu całego obecnie panującego ustroju państwowego i społecznego.

Nauka ta jest z gruntu fałszywą. Przedsiębiorca jako taki, nie jest wyzyskiwaczem, ale wodzem w procesie produkcyjnym (podobnie jak wódz na wojnie, dyrygent w orkiestrze), który organizuje masy, *same z siebie niezdolne do pracy*, wprawia je w ruch do celu przez *siebie* przewidzianego i przez *swoją* czynność robi je zdolnemi do wytworzenia zysku.

Nauka socyalistyczna mami dalej robotnika, określając mu jego stosunek do państwa. Państwo jako takie nie jest państwem klasowem, które miałoby za cel służyć interesom *tylko jednej* warstwy; państwo, jeśli chce istnieć, musi opiekować się *wszystkimi*. Gdyby państwo, pomijając interesy przedsiębiorców, uwzględniało jedynie interesy robotników, popełniłoby tę samą niesprawiedliwość, jak gdyby działało odwrotnie. Już zaś domagania się i żądania socyalistów sprowadzają kompletną ruinę i zanik przedsiębiorców, a więc państwo, powodu-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

jąc się jedynie poczuciem sprawiedliwości, nie może tych żądań uwzględnić.

Państwu zarówno zależy na dobrobycie pracodawców co i robotników, jak długo więc robotnicy upominać się będą o swoje prawa pod hasłem «śmierć kapitalistom» — tak długo państwo dobrobyt kapitalistów uważać będzie za równoznaczny z utrzymaniem porządku społecznego. Sam fakt, że w obronie interesów robotniczych występuje socyalna demokracya, popycha rząd w przeciwną stronę. Tak więc socyalna demokracya usilnie pracuje nad tem, by obecne państwo rzeczywiście zamienić na państwo klasowe, kastowe.

Ale i z innego względu musi państwo bezwarunkowo odrzucać żądania socyalistów, mianowicie dla tego, że żądania socyalistów niezgodne są z dobrem całego społeczeństwa i samego rządu. Socyaliści mówią tak: «Dajcie nam prawo powszechnego, równego głosowania, prawo stowarzyszeń, zredukujcie wojsko...» a równocześnie mówią między sobą: Jak nam państwo to da, to my wzrośniemy w siłę i temu państwu skręcimy kark. Zupełnie tak samo jakby ktoś przyszedł do swego wroga, prosił go o pożyczenie rewolweru, o pozwolenie związania go i zatkania mu gęby, by nie wrzeszczał. Czyż wobec tego można rachować na to, że ludzie rozumni, stojący u steru rządu, dadzą się tak po prostacku podejść? Nie należy się więc dziwić, że rządy nie uwzględniają żądań robotników. Żądania te stawiają wodzowie i pułkownicy z pod czerwonego sztandaru, rząd więc uwzględniwszy je, musiałby się obawiać, czy mu nie zaproponują, by zniósł prywatną własność a potem się powiesił» (wyrażenie Bebla). Jeżeli państwo nie będzie widziało przed sobą czerwonego widma, z pewnością położy należytą wagę na żądania robotnicze.

Tak więc i w interesie swoim własnym jak i w interesie robotników, państwo musi zwalczać socyalną demokracyę. Państwo musi rozwiązać ten węzeł, jaki wiąże interesy socyalizmu z interesami robotników. Pierwsze poczytać powinno za zbrodnię stanu, drugie zaś musi uwzględnić. Tu leży jądro kwestyi socyalnej, którą ma rozwiązać polityka nowoczesnego państwa.

W jakiż sposób da się to uskutecznić? W jakiż sposób może państwo położyć kres zakusom rewolucyjnym?

Że pośrednie zwalczanie socyalizmu zapomocą *reform socyalnych* jest właściwą drogą, to powiedziało już wielu i dawno. Ale znów wielu jest zdania, że obecna V. kurya, inspektorat przemysłowy i t. p. reformy wystarczają aż nadto. Ogłądnięto się więc za innymi środkami walki.

Samoochrona robotników.

O opiece nad robotnikami mówi się i pisze niemało, ci jednak, których ta opieka i ochrona najbliżej dotyczy tj. sami robotnicy, najmniej o tem myślą, by się sobą samymi, a szczególnie swojem zdrowiem zaopiekować. A przecie nieprzyjaciół zdrowia robotniczego jest ogromnie dużo.

W pierwszej linii zwrócić należy uwagę na zepsute powietrze. Wielu, bardzo wielu nie troszczy się wcale o to, jakie powietrze wciągają do płuc. Pochodzi to zdaje się stąd, że dobre powietrze nic nie kosztuje, a złe nie sprawia bólu zębów, bo gdyby było przeciwnie, z pewnością zwróciłby każdy baczniejszą uwagę na atmosferę, w jakiej żyje.

To co robotnikowi najbardziej psuje powietrze, to kurz. Kurzu wprawdzie nie brak i w biurze urzędnika, w sali szkolnej, na ulicy, ale ten kurz gliniany nie jest znów bardzo szkodliwy. Wystarczy popatrzeć na zdrowe twarze robotników wiejskich, którzy przecie niemało nałykają się prochu na drodze, w polu a przedewszystkiem w stodole.— Inaczej ma się rzecz z kurzem, jaki wdycha robotnik w swoim warsztacie lub pracowni. Kurz ten to cząstki węgla, szkła, żelaza, to sproszkowana siarka, fosfor, ołów, rtęć, to drobiny wełny lub papieru. Ten kurz, ta trucizna, składa się z twardszych elementów i silniej przylega do błony nosowej, do ust, do przewodu oddechowego, ma kanty i ostrza, wskutek czego wbija się mocniej do tkanek. Zabójczy ten proch znaleziono przy sekcyach trupów robotniczych we wszystkich częściach ciała, w sercu, w płucach, nawet w mięsie i w żyłach. Jeśli na minutę przyjmiemy 20 oddechów, to przy 10 godzinnej pracy robi robotnik 12.000 oddechów dziennie czyli w 280 dniach przeszło 3 miliony oddechów, wprowadzających do ciała zabójczy kurz.

Cóż na to poradzić? Przedewszystkiem potrzeba robotnikowi obszernej przestrzeni, zawierającej powietrze. Lekarze obliczyli, że na każdego robotnika przypaść powinno 15 metrów sześciennych, t. zn. wyłączając maszyny i narzędzia, miejsce $2^1/_2$ metra długie, szerokie i wysokie. Niestety dzieje się przeciwnie. Wobec kolosalnych cen kupna placów budowlanych, przedsiębiorcy starają się wyzyskać każdy kącik i napychają warstaty robotnikami, jakby to były nieprzymierzając śledzie. — W Danii istnieje ustawa określająca szczegółowo, ilu robotników może znajdować się w warstacie pewnej wielkości Nasz parlament zrobiłby bardzo dobrze, gdyby podobną ustawę uchwalił. Cóż, kiedy go socyały rozbili — trzeba się samym nam ratować. A dużo możesz sam zrobić, bracie robotniku!

W pierwszej linii staraj się, żeby w twojej pracowni było zawsze *okno otwarte!* Przytem weź parę razy na dzień koneweczkę i *skrop* podłogę i ściany; sporo kurzu przyczepi się wtedy do wilgotnej podłogi, na czem zarobią twoje płuca.

Po drugie staraj się, o ile ci czas pozwoli, *wyjść na świeże powietrze!* Ale ile się to grzeszy pod tym względem? W czasie przerwy, zwłaszcza w południe robotnicy siedzą aż do ostatniej chwili w zadymionej garkuchni, zamiast żeby się choć trochę przewietrzyć. Przytem nieraz zabiorą się do kart i grajcarki wynoszą się z ich kieszeni. Bardzo źle robią robotnicy, którym kobieta albo dzieci przynoszą obiad, że go *spożywają we warstacie.* Poco, bracie, zatruwasz sobie zdrowe pożywienie? Wyjdźże przecie na pole, oczyść się, umyj sobie ręce, wypłókaj usta a potem zabierz się do obiadu, nie zapominając o znaku Krzyża św.!

Znakomitym środkiem do zabezpieczenia robotnikowi zdrowia, jest częste *mycie się i kąpiel.* Ale niejeden robotnik myje się tylko wtedy, gdy idzie między ludzi i uwzględnia zaledwo swoje ręce i twarz. Nie wie biedaczysko, że mycie się i to gruntowne, koniecznem mu jest do zdrowia. Zabójczy kurz przenika także ubranie i bieliznę, pokrywa całe ciało i przeszkadza parowaniu. Rozumie się, że nikt od ciebie nie wymaga, bracie robotniku, żebyś codzień odwiedzał łaźnię, ale pamiętaj, że każdy cent wydany na mydło, przysparza ci zdrowia za reńskiego. Nie kładź się nigdy do łóżka, nie wymywszy należycie twarzy, głowy, szyji, piersi i rąk i nie wypłókawszy porządnie ust.

Nie zapominaj wreszcie, przyjacielu, przebrać się, zanim wejdziesz do twojej izdebki! Ubranie twoje przesiąkło wyziewami warstatów i kurzem, teraz przychodzisz do do domu i wytrzepiesz to wszystko na szkodę zdrowia twojej żony i dzieci. Zmień więc ubranie, zanim wejdziesz do mieszkania, albo przynajmniej wytrzep je porządnie i wyczesz przed progiem!

Tadeusz Bośniacki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Opieka nad zdrowiem.

X.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o pewnych ostrożnościach przy hodowli zwierząt na rzeź przeznaczonych, aby takowe ochronić od chorób, obniżających potem wartość ich mięsa. Od chorób zaraźliwych jak n. p. waglik chronią je ustawy, jak: obowiązek donoszenia do starostwa, oględziny bydląt targowe, paszporty, odosabnianie i wybijanie bydła chorego itd., a my tu mamy głównie na myśli ochronę przed pasożytami. Baczną uwagę w tym kierunku zwrócić należy na trzodę chlewną. Ponieważ trychiny dostają się do nierogacizny głównie za pośrednictwem szczurów a wągry przez odpadki ludzkie, przeto należy chlewy szczelnie obwarować przed wtargnięciem do nich szczurów a doły kloaczne również odosobnić i dokładnie zamknąć. Także ścisłe pożycie psów z trzodą i bydłem rogatem nie zasługuje na pochwałę, gdyż psy dają często gościnę pewnego rodzaju tasiemcom, które się mogą bydłu udzielić. Również dobrym jest zwyczaj nie mieszać trzody świeżo kupionej z inwentarzem domowym lecz lepiej jest poczekać kilka dni, a dopiero gdy się okaże że nowonabyte bydlęta są zupełnie zdrowe takowe wspólnie ze starymi umieścić.

Nie zawadzi jeszcze słów parę wspom-

PASZPORT.

Fantazya.

(Ciąg dalszy).

Nieobecność urzędnika trwała do dwudziestu minut. Gdy powrócił, spojrzał na zegar, żeby przypadkiem nie okazać się zbyt grzecznym wobec naszego interesanta i nie wręczyć mu wcześniej żądanego dokumentu niż to było zapowiedziane. Ale obawa ta była płonna. Od półtory godziny cesarz czekał na ławeczce. Urzędnik otworzył szufladę, wydostał z niej gotowy papier i kazał cesarzowi zgłosić się do pierwszego pokoju. Gdy cesarz stanął przed urzędnikiem, który na wstępie przyjął go tak opryskliwie, ten zażądał opłaty stemplowej w kwocie rs. 1 kop. 80.

Cesarz nie posiadając drobniejszej monety, złożył na stole papierek trzyrublowy. Urzędnik nalepił marki stemplowe, pieczęć przyłożył, zaczął coś pisać, ale z oddaniem reszty jakoś się nie spieszył. Cesarz czuł, że powzięta rano decyzya powstrzymania się od gratyfikacyj, utraciła po doświadczeniu przebytem w sąsiednim pokoju cośkolwiek ze swej stanowczości. Jeżeli odda mi resztę, pomyślał sobie, to przyjmę oczywiście i podziękuję mu pięknem słowem za jego uslużność. Jeżeli o zwrocie reszty «zapomni», a odda mi świadectwo, to przynajmniej zyskam trochę na czasie; sam dopominać się nie będę, gdyż skazałbym się prawdopodobnie poraz wtóry na czekanie. W notatniku moim wystarczy zanotować, że możliwość ta nie jest wykluczona.

Urzędnik «zapomniał», za to sprawa posunęła się szybko naprzód. Pozostawało jeszcze otrzymać podpis p. kapitana, ale i ta formalność została załatwiona.

— Cóż teraz? — spytał cesarz. — Chyba to już koniec!

— O nie — odrzekł książę. — Musimy nawet wziąć dorożkę, ażeby zdążyć do ratusza przed pierwszą. Paszport wydaje oberpolicmajster, który też może mieć powody ażeby sprzeciwić się twojemu wyjazdowi. Zresztą zobaczysz, że jest to takiej samej doniosłości formalność, jak te, które już załatwiłeś.

— Dobrze, nierozumiem tylko, dla czego tak spieszyć się mamy, skoro biuro czy kancelarya otwartą jest do drugiej.

— To niczego nie dowodzi. Należytość za paszport należy złożyć koniecznie przed pierwszą, inaczej nic nie uzyskasz.

W chwili gdy wychodzili z cyrkułu, elegancka dorożka przejeżdżała stępem wzdłuż ulicy. Konie z podniesionemi łbami, całe w błyszczącej uprzęży, rwały się do biegu, a dorożkarz, choć je cuglami wstrzymywał, podcinał je z boku bez przerwy. Ujrzawszy naszych podróżnych, cmoknął na konie, podjechał nadzwyczaj szybko i na miejscu rumaki osadził.

— Powiesz mu Saszo, dokąd ma nas zawieźć — rzekł cesarz — i poleć, aby się pospieszył.

— To ostatnie zbyteczne — odparł książę. — Ani się spostrzeżesz jak na miejsce dostawi. Dorożkarze tej kategoryi celują szybkością jazdy, co w danym wypadku jest nam bardzo na rękę.

— Widzę — rzekł cesarz z uśmiechem — gdy mknęli «na gumach» po drewnianym bruku, że do rubryki wydatków na paszporta oprócz marek, stempli, napiwków i gratyfikacyj urzędowych, trzeba jeszcze wciągnąć i «szykowną» dorożkę, która w tych warunkach traci nawet cechę wydatku zbytkownego. Jak jednak postępują ci, których nie stać na to?

nieć *o jajach*, jako o pokarmie bardzo do mięsa zbliżonym. Jaja stanowią bardzo pożyteczny, pożywny i rozpowszechniony pokarm jeżli są świeże, podczas gdy nieświeże zupełnie się jako szkodliwe do użytku nie nadają. Jajo nieświeże nie prześwieca gdy się nań pod światło patrzy; rzucone na słoną wodę, tonie. Przechować można jaja przez czas dłuższy w popiele, w roztworze wodnym wapna albo posmarując je po wierzchu pokostem, tłuszczem lub waseliną. Co do sposobu przygotowania jaj, zauważyć należy, że jaja gotowane na twardo są dość trudno strawne i że ludzie o słabych żołądkach jakoteż dzieci nie znoszą ich niekiedy w tej formie, natomiast jaja miękkie lub rozbite w rosole i zupach oddają nawet ludziom chorym znakomite usługi.

XI.

Przeważna część pożywienia ludzi biednych stanowią ciała pochodzenia roślinnego jak *zboże* względnie *mąka i chleb, rośliny strączkowe, ziemniaki* i to co nazywamy powszechnie *jarzyną*.

Jak wiadomo ludzie hodują różne gatunki zboża. Gatunki te różnią się pod względem pożywności bardzo mało od siebie. Ziarno zboża składa się z ciemnej zabarwionej łupki i białego mięszu, który stanowi po zmieleniu mąkę. Jeśli się mące przypatrzymy przez szkło powiększające to spostrzeżemy, że takowa składa się z dość dużych nieregularnych bryłek, a bryłki te też nie są jednolite, lecz są zlepem drobniutkich kuleczek tak zwanych kuleczek skrobii czyli poprostu krochmalu, objętych łączącą je osłonką. Każda z kuleczek skrobii ma oprócz tego swoją osłonkę. Mąka w stanie surowym nie jest strawną i organizmowi jest mało przydatną, to też mąki surowej nikt nie je, tylko się ją do jedzenia odpowiednio przygotowuje, tworząc z niej t. z. ciasto.

Ciasto powstaje przez ogrzanie mąki z wodą, przyczem pękają osłonki kuleczek, kuleczki pęcznieją, a krochmal przemienia się nieco i staje się łatwiej strawnym. W ten sposób przygotowana mąka daje nam zupy, sosy, leguminy, które jako pożywienie odpowiadają zupełnie swemu celowi, przechować się jednak długo nie dadzą. Taką konserwą z mąki, która przechowuje się długo bez zmiany jest nasz codzienny *chleb*. W zasadzie mąka ulega w chlebie tym samym zmianom, które co dopiero opisaliśmy, ale samo zarobienie mąki z wodą do wypieczenia chleba jeszcze nie wystarcza, gdyż powstałaby przez to zbita, ciężka nieprzyjemna w użyciu i źle strawna masa, z którą nasze soki trawiące długoby i bezskutecznie walczyły. Aby tego uniknąć, pozwalamy ciastu »wyrosnąć« t. j. napawamy je gazem, który rozdyma jego cząstki, rozpulchnia je i daje masę lekką, gąbczastą, tak że ją sok żołądkowy w krótkim czasie przenika. Uzyskuje się to jak wiadomo przez dodanie różnych środków jak potażu, sody, soli amonowej, kwasu, wreszcie drożdży. Ciała te wytwarzają wspomniany gaz (jest nim przeważnie dawniej już omawiany kwas węglowy) a wśród pieczenia tworzy się jeszcze z wody w cieście zawartej para, która do reszty pieczywo rozpulchnia. Może to kogo zaciekawi jakie są różnice w składzie różnych gatunków pieczywa, a więc: chleb pszenny, pytlowany zawiera wody 35%, białka 7%, strawnej skrobii 56%, chleb pszenny razowy zawiera wody 40%, białka 6%, skrobii 51%.

Bułki na mleku: wody 28% białka 9% skrobii 59%. Z tego zestawienia wyciągnąć można praktyczną naukę, że przez różne dodatki można pożywność pieczywa poprawić. Do tych dodatków należą pospolicie mleko, masło i jaja. Nie rozwodząc się dłużej nad rzeczą zresztą znaną, zastanowimy się teraz nad przymieszkami, które się często w mące znajdują, a które są dla zdrowia wielce szkodliwe. Przymieszki te albo pochodzą z natury, ze zboża niezdrowego, albo też dostają się do mąki przez ręce nieuczciwych handlarzy. Do pierwszych należy *sporysz i śniedź zbożowa*, jakoteż *kąkolnica*, do drugich *gips, szpat* oraz *ału i witryol miedzi*; czasami też ślady *ołowiu* pochodzącego z młyna lub z pieców wewnątrz bielonych *bleiweissem*.

Mąka dotknięta sporyszem jest szarawa, czasami ma odcień fioletowy a ogrzana z ługiem sodowym wydziela woń podobną do woni śledzi. Sporysz jest to grzybek rosnący na zbożu, zakażający nieraz całe łany zbożowe; przedstawia się jako ciemno fiołkowy rożek przyczepiony do kłosa a spożyty wywołuje zaburzenia w trawieniu, mrowienie w nogach i rękach, konwulsye, dłużej zaś używany utratę wzroku (kataraktę) często także gangrenę palców u rąk i u nóg. Zdarza się, że w mokrych latach w okolicach nawiedzonych sporyszem znaczna część ludności zapada w mniejszym lub większym stopniu na powyżej opisane cierpienia.

Śniedź zbożowa nie ma wielkiego znaczenia.

Jest jeszcze jedna choroba na szczęście u nas nieznana a występująca tylko u ludów żywiących się mąką z kukurydzy, przeważnie u Włochów, Hiszpanów i Rumunów. Jest to tak zwana *„pelagra“*. Choroba ta ciągnie się nieraz kilka lat, przyciechając a wzmagając się na lato, aż wreszcie kończy się śmiercią.

O szkodliwościach, jakie wynikają z dodatków sztucznych dużo mówić nie będziemy, bo w takich zatruciach jak np. ołowiem pogadamy jeszcze później, przy omawianiu ochrony zdrowia o przemyśle i rękodzielnictwie ale to każdy przyzna, że oburzyć się musi, jeśli zamiast mąki spożywać mu przyjdzie z winy nieuczciwych handlarzy gips i trzymając się za żołądek narzekać na niestrawność. Nie od rzeczy też będzie nadmienić, że jeśli mąkę gipsowaną zmieszamy z wodą, to gips opada na dno jako cięższy. *Dr. Jan Walkowski.*

Z naszych stowarzyszeń.

„Przyjaźń“ w Nowym Sączu zwołała roczne walne zgromadzenie w dniu 15 sierpnia b. r. na godzinę 4 popołudniu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie roczne z przebiegu i rozwoju Stowarzyszenia.
2. Sprawozdanie roczne skarbnika.
3. Sprawozdanie roczne bibliotekarza.
4. Wolne wnioski i interpelacye.
5. Wybór nowego wydziału na rok następny 1899/1900.

Przy dosyć licznem zebraniu, prezes Radwański zdał sprawozdanie z całego roku z rozwoju i przebiegu »Przyjaźni« i tak wykazał: ilość posiedzeń 25, zebrań poufnych 4, zgromadzeń publicznych 1, pogadanek 2, odczytów 2, przedstawień amatorskich 3, Jasełek 4, uroczystości kościelnych 4, spowiedź i komunią św. w dniu 19 marca, zabaw tańcujących 7, wieczorek listopadowy 1, żywe obrazy 1. Walne zgromadzenie sklepikowe 25 stycznia, opłatek wspólny 26 grudnia, drzewko dla dzieci członków 8 stycznia, święcone 9 kwietnia, poświęcenie lokalu 8 grudnia, sprowadzanie wina z Węgier 3 razy, wysłano list do »Gwiazdy« w Drohobyczu w dniu poświęcenia sztandaru, wysłano delegacyą do Tarnowa w dniu poświęcenia kamienia węgielnego st. »Ojczyzny«, na poufne zebranie do Krakowa, na poświęcenie sztandaru »Pracy« krakowskiej.

Dalej wykazał, że w ciągu roku przyjęto do Stow. »Przyjaźni« 48 członków, że dobrowolnie wystąpiło 4, wydalono 2, umarł 1, obecna liczba członków 84 zwyczajnych, a 44 wspierających czyli 128 członków razem. Komisya kontrolująca odbyła szkontra razy 4; wniesiono prośbę o zwrot udziału 25 zlr. do Kółka rolniczego, kosztem 100 zlr. wstawiono ściany w starym lokalu, urządzono lekcye tańców, udzielono zapomóg 6 członkom na święta Bożego Narodzenia, zakupiono rekwizyta teatralne za 25 zlr., zakupiono »Monopan« dla wygody Stowarzyszenia za 60 zlr., otrzymano na własność od przyj. Kasztelewicza i Świerza fortunkę, udzielono podróżnym zapomóg na dalszą drogę, otrzymano od ukochanego ks. Sopucha 40 sztuk bloków na budowę własnego domu i z tych rozsprzedanych zebrała się kwota 11 zlr. 46 cnt., dalej prenumerowano »Głos Narodu«, »Ruch katolicki«, »Djabła«, »Jedność«, »Łączność«, »Prawdę«, zaś »Dźwignię« zaprenumerowano z pozostałej dywidendy sklepikowej, »Łączności« w ciągu roku rozsprzedano 1735 egzempl., »Jedności« 94, »Przyjaciela sług« 58, czyli razem 1887 egzempl., za łączną kwotę 92 zlr. 20 cnt.

Następnie zdał sprawozdanie *z kasy pożyczkowej*. 14 członkom udzielono pożyczek w kwocie 73 zlr. czyli obecny kapitał przedstawia się 127 zlr. 12 cnt., pożyczki wynoszą 106 zlr. 10 cnt., w kasie pozostaje 21 zlr. 2 cnt. *Do kasy pogrzebowej* wpisało się w ciągu roku 8 familii, czyli razem od założenia 48 familii, a 126 pojedynczych osób i ci złożyli dotąd kwotę 54 zlr. 52 cnt.

Z gry we fortunkę od czasu oddania na własność, zebrano 4 zlr. 55½ cnt., którą to kwotę przeznaczono na zakupno nut do »Monopanu«.

Po prezesie, zdał z czynności kasowych przyjaźniak Strocki i przedstawił przychodu 904 zlr. 32½ cnt., zaś rozchodu 889 zlr. 96 cnt. pozostało na rok następny 14 zlr. 36½ cnt.

Jako bibliotekarz przyj. Krzyżanowski złożył swoje sprawozdanie i wykazał 212 dzieł powieściowych, 37 religijnych a 18 teatralnych, że 558 było książek na pożyczkach u 64 członków.

Po sprawozdaniach, komisya kontrolująca złożyła swoje alibi, poczem przyjaźniak Gonko udzielił w imieniu Stowarzyszenia absolutoryum ustępującemu wydziałowi.

Zaś po wnioskach, gdzie uchwalono na wniosek przyj. Krzyżanowskiego, by pobierać 1 cnt. od pożyczania książek do czytania, by subprenumerować dzienniki członkom, by komisya kontrolująca nie była zależną od wydziału, co uchwalono, nastąpiły wybory nowego wydziału.

Na 70 głosujących i po ukonstytuowaniu się nowego wydziału w dniu 17 sierpnia obrano:

Prezesem nadal mimo rezygnacyi Karola

— Albo siedzą w domu, albo, gdy koniecznie chcą znaleźć się po tamtej stronie granicy, płacą na równi z zamożnymi. Ani ustawa, ani praktyka nie czyni między nimi żadnej różnicy. Jak widzisz, godziny są tak skombinowane, że dla wyzyskania interesanta, któremu pilno za kordon, szerokie otwiera się pole. Kto ma więcej czasu do stracenia, ten może cośkolwiek z sumy preliminowanej przez ciebie zaoszczędzić.

W ratuszu zastali urzędnika, który robił kasę. Brakowało pięciu minut do pierwszej. Cesarz czynił co mógł, aby zwrócić uwagę kasyera, chrząknął raz, drugi, nareszcie gdy ten raczył obejrzeć się i widząc o co chodzi, wskazał w milczeniu na zegar, cesarz odezwał się doń tonem gorącej prośby:

— Zlituj się pan, panie naczelniku. Pędzę tu na złamanie karku, aby tylko zdążyć na czas. Nie odmawiaj pan naszemu żądaniu, przyjmij pan opłatę...

— No dobrze, dobrze, uczynię to dla pana, ale dla czego zawsze wszyscy zgłaszają się w ostatniej chwili?

— Co do innych, nie wiem. Co do mnie zaręczam panu, że od rana nic innego nie robię, tylko biegam od Annasza do Kaifasza i gdyby nie to, że... zależy mi na wyjeździe, zdaje mi się, że zrezygnowałbym z tych starań.

— Widać, że pan nie oddawna kraj ten zamieszkujesz — rzekł kasyer po cichu.— Z czasem przyuczysz się pan do cierpliwości bezbrzeżnej.

— Panie naczelniku — wtrącił książę — czy nie moglibyśmy poczekać chwilkę i dziś jeszcze paszport otrzymać?

— Nie, to niepodobna.

— Dla czego? Wiem przecież, że panowie macie gotowe książeczki zaopatrzone naprzód podpisem oberpolicmajstra. Skoro więc wszystko jest w porządku, zdawałoby się, że...

— Choć pan jest dobrze, może za dobrze poinformowany o tem, co się u nas dzieje, odparł kasyer z westchnieniem, nie mogę zadośćuczynić tej prośbie. Jutro przed pierwszą godziną paszport czekać tu na pana będzie.

Odwrócił się, a podróżni nasi, pożegnawszy się, wyszli na miasto, zadowoleni, że i tak dobrze pierwszy dzień spożytkowali.

Ernest Stefański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Radwańskiego głosami 67. Zast. prezesa Franciszka Jaworskiego głosami 68. Sekretarzem Izydora Świerza głosami 29. Skarbnikiem Wojciecha Rybaka głosami 54. Bibliotekarzem Jana Dużniaka głosami 54. Wydziałowymi Józefa Krzysztonia 68. Pawła Kaczora 65. Antoniego Gawrysia 63.

Na zastępców Zast. sekretarza Wincentego Smolczyńskiego głosami 62. Zast. Skarbnika Jana Damasiewicza głosami 58. Zast. bibliotekarza Jana Krzyżanowskiego głosami 55. Zast. wydziałowych Marcina Kozickiego głosami 69. Jana Tanaizera głosami 60. Franciszka Kasztelewicza głosami 59. Ludwika Benisza głosami 56. Jana Strockiego głosami 42.

Do komisyi rewizyjnej. Dominika Pikusę głosami 70. Józefa Matyjaszka głosami 62. Szczepana Nalepę 42.

Walne zgromadzenie poprzedzone było nabożeństwem w kościele OO. Jezuitów o godzinie 10 rano, gdzie deputacya złożona z 22 członków czynny wzięła udział ze sztandarem. Na walnem zgromadzeniu był obecnym czcigodny ks. Michał Maćkowski, rektor T. J., jako nowoobrany kurator »Przyjaźni« w miejsce kochanego ks. Sopucha.

Na to zgromadzenie przybyli i czerwoni budowlani na czele ze Skibickim, którym zaraz na wstępie odmówiono wejścia, a zaproponowano udanie się do psejaków. Ci ze strony »Przyjaźni« porozlepiane afisze zwołujące to zgromadzenie pozdzierali, tak że od niedzieli do wtorku 15 sierpnia ani jednego całego afisza nie zostawili. Przypomina się im, że jeżeli raz jeszcze to uczynią, zostaną bezwzględnie do odpowiedzialności sądowej pociągnięci, a mianowicie *Skibicki i Teller* jako prowodyrzy operujący w mieście. *Nowosądeczanin*

Wycieczka i złożenie wieńca Stowarzyszenia ślusarzy, nożowników, rusznikarzy i pilnikarzy urządziło w niedzielę dnia 27 b. m. wycieczkę na Panieńskie skały, połączoną z uroczystością złożenia wieńca u stóp statuy N. M. Panny. Wieniec z kutego żelaza wykonany został przez członków w zakładzie artystyczno-ślusarskim p. Góreckiego i wystawionym był przez dwa tygodnie w handlu Wgo J. Fischera.

Uroczystość złożenia wieńca rozpoczęła się o godz. 5. Na dany znak trąbką orkiestry, uczestnicy rozrzuceni po lesie poczęli się skupiać i uszykowali do pochodu, na czele którego postępowały trzy panienki w bieli, niosące wieniec i przy odgłosie poważnego marsza okrążono polanę, zdążając do miejsca statuy Matki Boskiej.

Uroczystość rozpoczęto odegraniem hejnału «Serdeczna Matko» po czem chór pod kierunkiem p. Sierosławskiego odśpiewał pieśń «Ave Maria stella». Po odśpiewaniu pieśni, członek stowarzyszeń katolickich p. A. Stróżyński, przemówił od stóp posągu w ciepłych i serdecznych słowach, a echo donośnych słów jego rozbrzmiewało po lesie to skargą, to wyrzutem, to roznosiło głoszoną cześć daleko, aż odbiwszy się o skały, spoczęło u stóp Maryi.

Dziś tembardziej wobec zaniku wiary, musimy przywieść na pamięć dawne czasy, kiedy to oddawano największą cześć Bożej rodzicielce i polecano się jej opiece. Czy może z tem źle było? Byliśmy wówczas potężnym narodem i umieli innych zmusić do szacunku. Z upadkiem wiary upadła ojczyzna, i dziś upadło społeczeństwo. A czyż historya ostatnich walk o niepodległość nie dość nam daje przykładów, kiedy to dziadowie a nawet ojcowie nasi pod sztandarami, na których widniał obraz Matki Bożej, prawie gołemi rękami zdobywali armaty? Czyż to nie jest dla nas nauką? Czyż my dziś kochając i wielbiąc Maryę, nie możemy starać się o prawa nasze, o lepszą dolę naszą? Tak, to godło i hasła, które porywały do czynu i bohaterstwa, należy nam dziś przejąć i pod nimi rozpocząć praaę, a nawet walkę.

Ostatnie wypadki dni naszych pobudziły nas do zaznaczenia dzisiejszego stanowiska. Bo podczas kiedy w środkowej Europie a w szczególności we Francyi deszło już do tego, że nie tylko nie mamy praw boskich i ludzkich, ale jak potępieńcy napadają po barbarzyńsku na świątynie i w nich wszystko, nawet statuy Matki Boskiej depcą, to my rękodzielnicy polscy wstępujemy w ślady naszych ojców i pielęgnować będziemy ideały, które z piersi swej matki wyssaliśmy. Składamy ten wieniec na świadectwo, że religia nie jest dla nas «rzeczą prywatną», lecz jedną z najważniejszych podstaw, bo jest puklerzem przeciwko złemu na drodze twardego żywota. Uwiliśmy go z czystych uczuć i serc naszych i powiązali wykutemi z stali przekonaniami. Przyszliśmy aż tu do stóp Maryi, aby u złamu skał, w tej ustronnej dolince zabrzmiała dla niej cześć, aby westchnieniem naszem, zmięszanem ze śpiewem ptasząt, wyprosić błogosławieństwo. Krok nasz niech będzie protestem przeciwko tym, którzy braciom naszym pod fałszywem hasłem chleba, wiarę wydzierają, a zarazem niech będzie wskazówką, że pod obronę Maryi uciekać się winniśmy!

Po przemówieniu złożono wieniec i przytwierdzono go na skale, zaś chór odśpiewaniem pieśni «Tryumf i ucisk Maryi» i «O Maryo bez zmazy poczęta» zakończono tę skromną a niezwykłą uroczystość, która uczestników umocniła na duchu i zagrzeje do więcej wydatnego czynu.

KRONIKA.

Encyklika papieska. Papież ogłosi we wrześniu, z okazyi rocznicy zamordowania śp. cesarzowej Elżbiety, encyklikę treści socyalnej.

Dżuma. Liczba wypadków dżumy w Oporto w Hiszpanii wynosi 35. Zmarło 9 osób. Nowych wypadków nie było.

Złośliwi oszczercy. Otrzymujemy następujące pismo: Pan J. K. w Sączu rzucił na mnie, jako na byłego bibliotekarza Przyjaźni, podejrzenie, jakoby w kasie zawiadowanej przezemnie okazały się braki. Poszedłszy do prezesa Przyjaźni p. Radwańskiego, zażądałem ścisłego szkontrum. Po dokładnem obliczeniu okazała się zwyżka 1 fl. 26 ct.

P. prezes zawołał zaraz p. K. i oświadczył mu, że gadania jego są kłamstwem. P. K. jednak kłamstw swoich nie odwołał. Z uszanowaniem *Wojciech Broda.*

Otrucie grzybami. Z Uhnowa donoszą o strasznym wypadku otrucia jadowitemi grzybami, którego ofiarą padło 7 osób. Dnia 19 z. m. poszła żona Marka Skrypczuka w towarzystwie żony Aleksandra Kopystyńskiego do gminnego lasu na grzyby. Nazbierawszy grzybów, ugotowały je i spożyły część tychże, każda ze swoją rodziną, część zaś przechowały jako przysmak na następny dzień niedzielny. Skrypczuk i Kopystyńska zmarli dnia 21 z. m. zaś młodsza córka Kopystyńskiego 22 z. m. W nocy na 24 zmarł Aleksander Kopystyński, jego starsza córka, Skrypczukowa i jej córka. Chorzy nie skarżyli się na jakikolwiek ból lub dolegliwości, owładnięci nieprzezwyciężoną sennością, zasypiali snem, w którym tętno coraz bardziej słabło, oddech stawał się coraz słabszym i rzadszym, a w końcu nastąpiła śmierć. Ciała nieszczęśliwych tych ofiar wyglądają jakoby snem były pogrążone, tylko kończyny palców u rąk posiniały.

Ludność m. Krakowa. Spis ludności Krakowa wykazuje w połowie roku bieżącego ogólną cyfrę 83 tysięcy 730. W tem chrześcijan 62 tysięcy 230, żydów 21 tysięcy 500. Połowa urodzonych dzieci nieślubnych.

Pijawki lichwiarskie. W znanej z głośnych awantur przedwyborczych wsi Stojańce uprawiają jeszcze ohydną lichwę, mimo obszernych na ten temat kazań miejscowego proboszcza ks. Biegi, a uprawiają ją włościanie, a nawet jeden przedstawiciel t. zw. inteligencyi. Biorą oni przeciętnie 20% a nawet są tacy, którzy biorą procent tak zwany »grajcarowy«, na tydzień centa od reńskiego, co robi 52%. Najważniejszem jednak jest, że pożyczają pieniądze, a za procent biorą od dłużnika pole w używanie tak długo, dopóki długu nie uiści. Tu więc największa jest lichwa, bo n. p. za 50 zlr. bierze wierzyciel ćwierć do pół morga pszennej gleby, co pokaźny procent stanowi.

Czy to pobożnie? Piszą nam z Jawornika ruskiego w pow. Dobromilskim: Dnia 5 sierpnia odbywa się odpust w naszej parafii Dyłągowy, do której należy ko[ściół]ek w Borownicy, oczekujący swego duszpasterza, a także drugi kościółek w Wołodziu. Przewielebny nasz ks. proboszcz zaprosił kilku duchowieństwa i pozwolił z obu kościołków przyjść w procesyi do kościoła parafialnego. Że z obu tych kościołków jest drogi przeszło po dwie mile, więc zdarzają się rozmaitości na drodze. N. p. z Borownicy i przysiołków Jawornika ruskiego chodzimy od niepamiętnych czasów koło cerkwi w Jaworniku ruskim. Dawniej była droga obszerna, bo nawet graniczęca obszary dworskie za pańszczyźnianych czasów, obecnie nastał przed 10 laty ks. Grzegorz Żurawiecki obrz. gr. kat. i tenże pozaorywał drogi, a nadomiar tego kazał ściąć i zabrać na opał obszerną gruszę, pod którą idący z kościoła łacinnicy odpoczywali. Otóż teraz dnia 5 b. m. z zazdrości i złości, że kilku Rusinów przeszło na obrządek łaciński, zastąpił on na drodze między cerkwią, a domami plebańskimi i nie puścił nas, zastawiwszy żerdzią, aby procesya nie przeszła, lecz nas jego sąsiadka Marya Czeczkowa, Polka przez swój ogród przepuściła. Przed kilku laty tenże ks. bardzo pobił Jędrzeja Bodia, gospodarza z Żohatyna, że tenże przeszło pół roku leżał i zdrowia niema dobrego. Dotąd taka pobożność księdza Żurawieckiego, *greckokatolika.*

W imieniu kompanii: *Marcin Mrozek i Jan Korzeń.*

W Raggendorf, w powiecie sądowym Matzem, po śmierci wieśniaka Bocka, pozostała wdowa z trzema synami i dwoma córkami, przystąpiła do podziału pięknej posiadłości i gotówki. Podział majątku wypadł tak niekorzystnie dla najstarszego syna Franciszka, że człowiek ten, który był niezdolnym do pracy kaleką, ginął prawie z głodu. Wydziedziczony postanowił zemścić się na sprawcach domniemanych swego nieszczęścia. Ukrywszy się w stodole brata swego Jerzego, trzymał w pogotowiu nabitą strzelbę. Gdy Jerzy wyszedł z mieszkania, kaleka dał strzał i zranił ciężko brata, który padł nieprzytomny na ziemię. Czekał jeszcze na matkę, ale gdy ją zobaczył nadchodzącą, nie mógł wypełnić zamierzonej zbrodni, przeciwnie, skierował lufę ku sobie i dawszy strzał w głowę, padł trupem na miejscu. Jerzy Bock, jak się zdaje odzyska zdrowie.

Zapomniana depesza. Zabawne zdarzenie zaszło niedawno w rodzinie pewnego kupca irlandzkiego. Mr. Gibbs jest dobrym mężem i czułym ojcem rodziny. W jego nieobecności zawitał w dom bocian i przyniósł czwartego chłopca. Ponieważ matka bardzo zesłabła, lekarz uważał za potrzebne telegrafować do p. Gibbs, ażeby powracał natychmiast do domu. Depeszę powierzono służącej do natychmiastowego oddania. Ta nieszczególnie inteligentna, włożyła ją do kieszeni, i rozmawiając z kumoszkami i robiąc inne sprawunki szczęśliwie zapomniała o niej. Tymczasem Mr. Gibbs przypadkiem z własnego popędu powrócił na drugi dzień do domu, znalazł już żonę lepiej się mającą i maleńkiego synka. O depeszy nie było mowy i mocno zajęty człowiek znów odjechał do miejsca, gdzie był przedtem. Tymczasem służąca z przerażeniem znalazła depeszę w swej kieszeni i po namyśle, postanowiła ją odesłać. Można sobie wystawić zdziwienie kupca, dostającego telegram z datą późniejszą od jego pobytu tej treści: «Znowu przybył syn. Żona ciężko chora. Przyjeżdżać!» Przerażony ojciec jak najprędzej podążył na dworzec i w nocy przybył do domu, gdzie dopiero wyjaśniło się wszystko.

Dobroczynność amerykańskich milionerów. Ciekawe są daty statystyki ofiar pieniężnych, poniesionych przez milionerów amerykańskich na rzecz ubogich w czasie od 1893 r. do 1898 r.

W roku 1893 ofiary rozmaitych osób prywatnych wynosiły razem 29 milionów dolarów; w r. 1894 doszły one już do 32 milionów; w r. 1895 — 32, 800.000 dol.; w r. 1896 — 27 mil.; w r. 1897 — 15 mil. i w r. 1898 — 38 milionów dolarów. Razem wynosi to wszystko 203,800.000 dolarów, czyli pół miliarda guldenów. Przytem potrzeba zauważyć, że nie wliczano tu wcale datków niżej 10.000 dolarów, których łączna suma wynosi również 10 milionów dolarów.

Składka. Zebrane między kolegami przy stole w Tarnowie i Krakowie kwoty 1 zlr. i 1 zlr. 10 cnt., złożono na szkołę polską w Białej. *A. Str.*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.